

Ireneusz Szczukowski  <https://orcid.org/0000-0001-6520-2218>
 Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

„A MY TAM I Z POWROTEM”. SZPITAL I CHOROBA W POEZJI EUGENIUSZA TKACZYSZYNA-DYCKIEGO

Poetycki świat Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, zbudowany na obsesyjnych powtórzeniach i inkantacjach krążących wokół śmierci, obejmuje szereg semantycznie nacechowanych miejsc związanych z mową o ludzkiej skończoności i ułomności. Bohater wierszy autora *Peregrynarza* odwiedza domy publiczne, więzienia, dworce kolejowe, wreszcie szpitale. To właśnie szpital staje się w poezji Dyckiego (nie)miejscem, które w sposób szczególny odsłania sieć zależności i uwarunkowań pomiędzy doświadczeniem autobiograficznym a jego zacieraniem i przetworzeniem w często autotematyczne, poetyckie frazy, odwołujące się do wcześniejszych tekstów, nieskończenie poprawianych i przepisywanych w różnych wariantach.

Naznaczającą twórczość Dyckiego poetycką topografię można odnieść do zaproponowanej przez Małgorzatę Czermińską kategorii miejsca autobiograficznego, które należy łączyć z pytaniami o tożsamość, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z jawnym autobiografizmem czy pośrednim jego ujawnianiem w postaci fikcyjnych śladów, przekształceń i przemieszceń¹. Należy dodać, że owe miejsca autobiograficzne u Dyckiego przyjmują niezwykle osobisty i intymny wymiar związany przede wszystkim z chorobą i śmiercią matki. Nie są to zatem miejsca, które fundują tożsamość, ale podminowują jedność podmiotu, będącego w ciągłym ruchu pomiędzy różnymi przestrzeniami, niedającymi ukojenia. Przypominają one bowiem o utracie i jednocześnie są jej poetyckim przywołaniem². Miejsca te raczej należałoby określić za Michelem Foucault heterotopiami.

¹ Zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, z. 5, s. 183. Zob. także fundamentalną pracę: E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

² Zob. A. Świeściak, *Melancholia w poezji polskiej po 1989 roku*, Kraków 2010, s. 147–181.

Przypomnę, że dla francuskiego filozofa heterotopie odsyłają do miejsc pozbawionych gościnności, w których nie czujemy się jak u siebie, podminowują one „język [...] rujnują «syntaksę» [...]”. Podważają wszelką możliwość gramatyki³. Owe (nie)miejsca wiążą się z doświadczeniem egzystencjalnym ukierunkowanym na to, co negatywne i związane z heterogenicznością choroby, umierania i śmierci⁴. Nie należy ich traktować jako członu opozycyjnego wobec ściśle wyznaczonych kategorii topograficznych, ale jak wskazuje Bernhard Waldenfels – „raczej tak jak tylna strona jakiejś karty, której nie sposób oddzielić od strony poprzedniej”⁵.

W szkicu tym, co podkreślam, nie będzie mnie interesować kwestia związku poezji Dyckiego z autobiograficznymi uwikłaniami chorobowymi, mającymi wpływ na pozycję schizofreniczną mówiącego podmiotu⁶, ale mowa o szpitalu, który ujawnia to, co cielesne i naznaczone piętnem umierania.

W wierszu *Ad benevolum lectorem*, inicjującym tom *Peregrynarza*, którego sam tytuł zdradza nawiązania do tradycji literatury staropolskiej, podmiot zgodnie w konwencją utworu kieruje wprost do czytelnika następujące słowa:

1.
książki mojej nie czytaj
jeżeli chcesz zapomnieć o sobie
oddaj się raczej rozpuście
niż wdychaniu wierszu bardzo smrodliwych
[...]

4.
po co ci moja książka kiedy masz
właściwie wszystko śmierć i choroby
zamknij się co rychlej i nie wdawaj
ze mną w dyskurs o potrzebie słowa
Ll'

Wiersz ten, podobnie zresztą jak całą twórczość Dyckiego, można czytać w kontekście autotematycznych wypowiedzi mówiącego podmiotu, które rozsiane w różnych konfiguracjach nie zawsze są jednak wypowiedzane wprost⁸. Cytowany fragment wydaje się ważny ze względu na postawienie znaku równości pomiędzy chorobą, nieczystością,

³ M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 1, Gdańsk 2000, s. 11. Zob. tenże, *O innych przestrzeniach. Heterotopie*, „Kultura Popularna” 2006, nr 2, s. 7–13.

⁴ Zob. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Kraków 2008, s. 96.

⁵ B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, Warszawa 2002, s. 201–202. Na temat heterotopii u Dyckiego pisałem we wcześniejszym szkicu. Zob. I. Szczukowski, „*Moje ciało jest w ciągłej podróży...*”. *Topografie intymności w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, [w:] K. Krawiec-Złotkowska (red.), *Rzeczpospolita domów*, t. 4: *Domy miejskie*, Słupsk 2015, s. 358–366.

⁶ Pisał na ten temat: G. Tomicki, *Po obu stronach lustra. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, Szczecin 2015.

⁷ Wiersze Dyckiego, jeśli nie zaznaczam inaczej, cytuję według wydania: E. Tkaczyszyn-Dycki, *Oddam wiersze w dobre ręce (1988–2010)*, Wrocław 2010. W nawiasie podaję tytuły utworów i ich numerację zgodnie z tym wydaniem.

⁸ Na temat autotematyzmu w poezji E. Tkaczyszyna-Dyckiego zob. K. Dźwiniel, „*Z językiem trzeba twardo*”. *Autotematyczne wymiary poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, „Ruch Literacki” 2013, z. 4–5, s. 439–457.

brudem a praktyką twórczą⁹. „Smrodliwe wiersze” odsyłają bowiem do żywej tkanki życia, płynnej materii przywołującej kres. Poezja odziera z poczucia bycia w bezpiecznym miejscu: „zamknij się co rychlej i nie wychylaj / z domu gdy przyjdę złożyć cię do trumny” (*LI*). Dycki, co należy zaznaczyć, nie dokonuje tabuizacji choroby i śmierci, nie eksmituje ich poza obręb kulturowy, poszukuje tylko języka, który mógłby unieść przejawy ludzkiej śmiertelności¹⁰.

„Śmierć i choroby” – jak czytaliśmy w *Ad benevolum lectorem* – stają się fundamentalnym przeżyciem wpływającym na poetyckie postrzeganie codzienności, która u Dyckiego zawsze jest wydrażona, spowita kirem żałoby i naznaczona szaleństwem. U poety nie spotkamy zatem prostego przeciwstawienia domu i szpitala jako dwóch nieprzystających do siebie miejsc. Nadaremne byłoby także poszukiwanie miejsca zamkniętego, wydzielonego, które nie byłoby wolne od rozpadu. Oto dwa interesujące fragmenty, pochodzące z tomu *Piosenka o zależnościach i uzależnieniach*:

powrót jest niemożliwy nie nie
powrót jest nazbyt skomplikowany
tym bardziej że matkę obiega
ktoś całkiem inny („śmierć ściga

się ze mną”) a dookoła szpital psychiatryczny
CCCLXVI

a my tam i z powrotem tak tak
tam i z powrotem nie nie
szpital psychiatryczny kołuje nad nami
wieloskrzydły wielodzioby jastrząb
CCCLXVII

Poetyckie wypowiedzi wskazują na brak granicy pomiędzy obszarem szpitala a tym, co na zewnątrz. Wyrażenie płynności świata, nieustannego ruchu anonsowane za pomocą frazy *tam i z powrotem* czy słów *tak i nie* zdradzających niemoc języka (co wskazuje na słynne Hölderlinowskie *pa-laksz, palaksz*) wzmocnione zostaje w pierwszym przywołanym utworze podwójną figurą inności, zarówno śmierci, jak i choroby (szpital psychiatryczny). Wyzyskane aliteracje w słowach *obiegać, dookoła* zdradzają osaczenie podmiotu, które zostaje podkreślone w drugim cytacie. Po raz kolejny nagromadzenie wyrazów z głoską *o* w epitetach, *wieloskrzydły* i *wielodzioby* ukazują związaną bohaterów utworu (podmiotu i matkę-schizofreniczkę – zob. np. *IV; V*) z przestrzenią lazaretu (metafora kołującego szpitala/jastrzębia), które warunkuje widzenie i postrzeganie każdego innego miejsca jako skażonego piętmem choroby i śmierci.

To wokół owego niemożliwego powrotu do domu/normalności, miejsca bezpiecznego podmiot będzie budował swe teksty, które ogniskują się wokół choroby, jej wykorzystania,

⁹ W innym miejscu czytamy: „toteż nie uciekaj [...] / i wypłynię z ciebie / każde gówno jeśli zechcesz cokolwiek zapisać w dzienniku / lub ukryć przede mną swoje konferencje ze śmiercią” (*CVII*).

¹⁰ W. Forajter, *Inwersje. Żaloba jak figura inności seksualnej*, „Pamiętnik Literacki” 2001, z. 1, s. 185.

by powiedzieć za Susan Sontag w formie określonych figur czy metafor¹¹. Zacytujmy po raz kolejny fragmenty tekstów, tym razem umieszczonych w tomie *Liber mortuorum*:

twoja matka jest piękna odkąd choruje
[...]
twoja matka jest piękna gdy robi nam
kolację i wlewa we mnie szklanę gorącego
mleka chociaż choruje na głowę
to z jakąż jasnością ona nam się poświęca
CXXXII

chociaż choruje na głowę i ma przy tym
zmierzwione włosy to z jakąż jasnością
robi nam kolację z tyłu jaj
które trzeba wyjąć z lodówki

i słuć tak by nie popłynęły po fartuchu
w nicość którą ten fartuch przykrywa
CXXXIII

Zwróćmy uwagę na zastosowane przez Dyckiego frazy odwołujące się do tego, co zwykle, związane z egzystencjalnym konkretem w jego faktualnym przejawie. Można by powiedzieć, że podmiot wnika w sferę ludzkich zachowań, które mimo swej prostoty łączą się jednak z układem sensów bardziej rozbudowanych. Powtarzające się słowo *jasność* jako określenie poruszania się w przestrzeni kuchni i domowych obowiązków wskazuje na pozorny porządek, który w każdym momencie może ulec zachwianiu, popaść w całkowitą ruinę. Codzienna krzątanina skrywa i jednocześnie objawia chorobę matki (jej schizofrenię – zob. np. *IV; V; CCLVIII. Miłosierdzie*), której niepokojącym znakiem są „zmierzwione włosy”, oraz nadchodząca nicość, skrzętnie zasłonięta kuchennym fartuchem.

Zestawienie trywialności języka z grozą śmierci jest częstym elementem poetyckiej dykcji, jaką stosuje autor *Piosenki o zależnościach i uzależnieniach*. Za pomocą tego zestawienia Dycki próbuje wypowiedzieć to, czego na dobrą sprawę wypowiedzieć się nie da. W innym wierszu czytamy: „matka myje chore bardzo chore nogi / i mówi od rzeczy że jest północ / i że pragnie się w jej sen ni stąd / ni zowąd szpilkę do włosów // to nieuniknione jest północ / i wiele szpilek poniechanych na stole w lustrze” (*CCLXVI*). Codziennosc tym razem zostaje wprzęgnięta w topikę oniryczną, która połączona z rytmem poetyckiej frazy zaciera sensy wiersza, tak samo niejasne, majaczące jak słowa matki.

Przywoływanie obrazu chorej rodzicielki wiąże się z figurami bliskości i oddalenia. Szpital staje się miejscem szczególnym – odwiedzin nie pacjenta (jakby chciał dyskurs medyczny), ale bliskiej osoby. W przestrzeni lazaretu odsłonięta zostaje intymność relacji między synem a matką:

siedzimy trzymając się za ręce
o tak trzeba odejść i trzeba zostać

¹¹ S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, Kraków 1999, s. 6.

będę ją jeszcze widział
długo w zakratowanym oknie
CLIV

We fragmencie tym można dostrzec swoistą stylizację na prostotę i emocjonalność, które przypominają język wspomnieniowy czy autobiograficzny. Pozornej prostocie towarzyszy jednak kondensacja znaczeniowa, odwołująca się do figury zamknięcia, separacji, którą poeta przywołuje również w kolejnej strofie: „z ulicy dam jej znak by odpoczęła / ode mnie nie mówiąc o tym lekarzowi / powiedziałem jej że przyjadę jutro / i pójdziemy na boisko”. Odchodzenie i przychodzenie „tam i z powrotem” (CCCLXVII) ustala przestrzenne wyznaczniki poetyckiego świata skojarzone z dialektyką obecności matki lub jej brakiem. O tej dialektyce mówią także wiersze przywołujące charakterystyczne „szpitalne” zachowania i sytuacje, wskazujące na sieć rodzinnych relacji:

doglądałem od lat chorej matki
której nie pozwalałam dotknąć się przez pocałunek
trzem ciotecznym siostrom zakonnym
choć otrzymujemy cytrynowe ptasie mleczko

choć otrzymujemy ptasie mleczko
nie powinienem zgadzać się na tę obsesję
wylewnych powitań pożegnań wobec Marianny
CCLXXXV

Pocałunek, przywołany jako znak przywitania i pożegnania, ma określone znaczenia zarówno korporalne, jak i symboliczne. Oznacza intymne zetknięcie z drugim ciałem, ale też jest daremnym gestem nadziei na uzdrowienie. Nieco dalej w tym samym utworze poeta pisze: „i ja w to wierzę iż pocałunek nikogo nie uwolni / z pęt choroby ani nie wygładzi dzisiejszej / i jutrzejszej zmarszczki” (por. także: CCLXXXIC).

Choroba wydaje się nieuleczalna, prowadzi wprost do umierania i śmierci. W wierszu o tytule CXVII. *Wycieczka do lasu* pojawiają się najważniejsze wątki związane ze schorzeniem rodzicielki i jej pobytem w szpitalu. Tym razem autor odwołuje się do znanych z cytowanych już wierszy figur przestrzennych, łącząc jednocześnie wątek matki z własnym egzystencjalnym doświadczeniem choroby. Podmiot niemalże na zasadzie schizofrenicznego rozszczepienia toczy dialog z samym sobą:

jak przyjdiesz od umierającej matki
(teraz mam usta pełne poziomek)
jak wreszcie wrócisz do swego umierającego
gdzieś był zawołasz w progu domu

przez te wszystkie dni kiedy chorowałeś
(teraz mam usta pełne poziomek) więc gdy już
wrócisz uwalniając się od szpitalnych
prześcieradeł matki w które spowijałeś siebie

Podmiot jednocześnie wypowiada i zaciera granice między sobą a matką. Metaforyka szpitalnych prześcieradeł i spowitego w nie podmiotu (która metonimicznie odnosi się do

kresu życia), szukającego uwolnienia, daje się z łatwością usytuować w kontekście Kristewowskiej kategorii abjectu, która – przypomnę – wiąże się z tym, co odrzucone, budzące abominację i skojarzone ze śmiercią¹². Dla autorki *Depresji i melancholii* „to, co wstrętnie [...] w naszej osobistej archeologii konfrontuje nas z najdawniejszymi próbami odgraniczenia się od *matczynej* istoty, zanim zaczniemy egzystować poza nią dzięki autonomii języka”¹³. Uwaga ta pozwala na wniknięcie w materię tekstów Dyckiego, w których naczelną rolę odgrywa figura matki. Jak trafnie zaznacza Alina Świeściak (idąc tropem Kristevej), podmiot wierszy autora *Młodzieńca o wzorowych obyczajach* „miota się w siłach macierzyńskości, z których równie intensywnie chciałby się wywikłać, jak i w nich zatracić”¹⁴. Dodajmy, że ta ambiwalencja wynika z postrzegania poezji jako sfery skażonej symbolicznym brudem. W tomie *Kochanka Norwida* znajdujemy słowa: „otóż w innej rzeczywistości moja / matka dokonywała samookaleczeń [...] // dlatego potrzebowała coraz więcej / prześcieradeł by opatrywać zranienia / wkrótce w całym domu [...] / przybyło brudnych // szmat nawet pod mym jasieczkiem / nauczyłem się z nich robić wiersze” (*XLIV. Szmaty*)¹⁵.

Kluczowym tekstem, łączącym najważniejsze elementy poetyckiej dykcji autora *Peregrynarza*, jest utwór *XLVIII. Szpital św. Klary*. W wierszu tym podmiot aktualizuje język religijny, który w twórczości Dyckiego podlega swoistemu rozmyciu, niejednoznacznej grze z *sacrum* i *profanum*¹⁶. We wspomnianym tekście można dostrzec nawiązania do języka psalmów pokutnych (*Psalms 51*) czy przypowieści o marnotrawnym synu:

1.
w rzeczach czystych niechaj będzie Twój dom
w rzeczach nieczystych moje umieranie
do Twojego domu przyjdę pokłonić się Tobie
a w moim dobrze uczyni kto pozna się

i wyda sąd jako o zmarnotrawionym
a w rzeczach nieczystych moje umieranie
tak wielkie moje umieranie
że gdybym miał z martwych powstać

tylko przez człowieka brud

Przestrzeń szpitala zostaje utożsamiona z doświadczeniem nieczystości i śmierci. Jest miejscem swoistej epifanii, odsyłającej nie do transcendencji, ale czystej korporalności w jej fizjologicznym wymiarze, owych „świętych plam”, jak napisze Dycki w innym wierszu (*CIII*)¹⁷. Poetycka opowieść o brudzie jako fundamentalnym przejawie ludzkiego

¹² Zob. J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, Kraków 2007.

¹³ Tamże, s. 18.

¹⁴ A. Świeściak, dz. cyt., s. 158.

¹⁵ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Kochanka Norwida*, Wrocław 2014, s. 49.

¹⁶ Zob. np. K. Hoffmann, *Dubitatio. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, Szczecin, 2012, s. 76–106; P. Bogalecki, *Laska i trup. Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki odprawia (rekolekcje)*, [w:] tegoż, *Szczęśliwe winy teolingwizmu. Polska poezja po roku 1968 w perspektywie postsekularnej*, Kraków 2002, s. 267–285.

¹⁷ Zob. *XXVI*: „przekonałem, że ten który leży przede mną / w zesłanocnej pościeli i ten który leży w lilijkach / to mój przyjaciel to moja fizjologia to nade wszystko /mój przyjaciel i moja fizjologia // coś co jest święte”. Wątek

życia odsłania się także w wierszu *CLXI. Wakacje*. Utwór ten można potraktować jako wyznanie bohatera niepewnego swej ludzkiej kondycji. Tytułowe wakacje przywodzą na myśl pierwsze wtajemniczenia w życie, w sekretne sprawy ciała, co zostaje oddane poprzez czytelną i nieco skonwencjonalizowaną symbolikę akwaticzną:

dni płyną korytarze tylko jednej małej
rzeczki albo wszystkich naraz gdy wchodzę
z tobą do wody (każdy wchodzi do swojej
Sołotwy)

kim pewnie nie będę podczas tegorocznych
wakacji gdy wchodzę z tobą do wody w długich
atramentówkach jestem jeszcze dziecinny
i nie znam smaku złej przygody i żegnam się

na widok nieczystości co wybijają z pobliskiego
szpitalnego szamba lub prędzej biorą się ze mnie
lecz ja o tym nie wiem o niczym nie wiem dopóki
dopóty nie wynurzę się kimś kim nigdy nie będę

Tak jak już zaznaczyłem, tekst ten, kreślący scenkę rodzajową (wakacyjną), można uznać za wyraz poszukiwania twardego jądra tożsamości, które konstytuuje się w niestannym ruchu pomiędzy tym, co oswojone, a tym, co nieznanne i budzące zarówno lęk, wstręt, jak i fascynację. Tekst ten anonsuje, jeżeli mogę użyć tego sformułowania, swoiste dzieje podmiotu, który wyłania się dzięki wykroczeniu poza obszar rozumienia i pojmowania siebie w danym momencie. Owe wychylenie dokonuje się poprzez zetknięcie się z nieczystością („szpitalnym szambem”), które jest obrazem rozpoznania siebie jako bytu skalanego brudem.

Powróćmy zatem do utworu zatytułowanego *XLVIII. Szpital św. Klary*. Dycki pisze:

3.
nie wiedziałem że w nieczystości chodzę
od domu do domu na zawsze wygnany
kto mnie opatrzył ten się zlitował
bo tylko litość godziła się na mnie

kto mnie owrzodził ręce umywał
i rozповідаł że owrzodzonego widział na mieście
jak szedłem za nim do domu jego wnosząc
owrządzenie w samych już powiekach nie wiedziałem

Podmiot tym razem wypowiada swe bolesne peregrynacje, niejasny status człowieka ogarniętego chorobą (winą/grzechem). „Owrządzenie” niemalże automatycznie wywołuje skojarzenia z funkcjonującymi w medium kultury obrazami trędowatych, ich społecznego

„świętego brudu” był już wielokrotnie poruszany. Zob. np. trafne uwagi A. Świeściak, odwołującej się do tekstów Georges’a Bataille’a, dz. cyt., s. 152–155. W tym miejscu obok przywoływanej już *Potęgi obrzydzenia* Julii Kristewej należy przypomnieć kanoniczną pracę M. Douglas, *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007. Warto też wskazać na esej J. Clair, *De immundo. Apofatyeczność i apokatastaza w dzisiejszej sztuce*, Gdańsk 2007.

statusu bycia na marginesie. Wiersz ten należy czytać również w kontekście utworu *CI. Nosiciele na schodach katedry* odsyłającego do homoerotycznych wątków: „trędowaci oddali swe ciała / najpiękniejszym z nas / niechaj żaden z was nie zdradzi przekleństwa / i niech nie waży się żyć // w otchłani innej aniżeli życie [...] // trędowaci oddali swe ciała najpiękniejszym / spośród nas pamiętaj narodziłeś się by żyć / otchłani pełnej mrocznych plag / które nie wyczerpie nikt kto z tobą nie zasypia”. Dycki, odwołując się do topografii szpitalnej, sytuuje jej symboliczny wymiar w szerszej perspektywie widzenia człowieka jako bytu naznaczonego zbrukaniem, wpływającego również z homoseksualnych relacji¹⁸. Autor *Dziejów rodzin polskich* pisze: „kiedy umiera przyjaciel co czynią / twoje usta którym nie wszystko jedno [...] // zostało po nim tyle milczenia i zamętu / że mógłbym nie opuszczać szpitala ani tychże / gwiazd które się właśnie wtedy uczepliły / nieba zaś innym razem «wsrały się w niebo niczego // nie kończąc i nie zaczynając nawet na osobności»” (*CXX*; por. *CCLIX*). Zderzenie refleksyjności języka, zdradzającego melancholię, z frazą nacechowaną wulgarnym czy kloacznym językiem jest czymś symptomatycznym dla twórczości Dyckiego. Z jednej strony za pomocą tego języka autor *Peregrynarza* podkreśla nieczyste źródło swych „wierszy smrodliwych”, z drugiej zaś mowa kloaczna wskazuje na brud samej śmierci¹⁹.

Utwory poświęcone szpitalom zdradzają grę z obrazami, tematami, jaka towarzyszy podmiotowi w próbach artykulacji zarówno doświadczenia pobytu w przestrzeni lazaretu, jak i homoerotycznego pragnienia: „najpiękniejszych chłopców spotykam / w szpitalu (*LXX*). Spojrzenie poety rejestruje również życie toczące się w pomieszczeniach szpitalnych. Sale, toalety, korytarze obrazują rytm życia pacjentów, ich pragnienia, nadzieje i rozpacz: „kiedy zamykam się / w wc dla personelu / czuję jak brzydnę / a chciałbym stąd wyjść” (*LXX*; zob. także *CCLVIII. Miłosierdzie*) czy zrytualizowane formy codziennej egzystencji:

oni mają ręce i nogi
w białych fartuchach
przewodzą ciemności
choć nikt ich o to nie prosi
CCXXXI. Obchód

Inicjujący fragment wiersza odnoszący się do tytułowych lekarskich oględzin zostaje przefiltrowany przez poetycką wyobraźnię związaną z lękiem przed nicością. Uczestnicy obchodu są również groteskowymi emisariuszami szpitalnego porządku. W dalszej części utworu czytamy: „oni mają głęboko nasunięte / kominiarki i idą na obchód / jeden przez

¹⁸ Zob. „bydłę z frajerem [...] który powiada / o wielkiej chorobie na naszych przedmieściach / wkrótce będzie na naszych podwórkach i przy studni / splunie w głąb naszego zanieczyszczenia [...] // Gemlaburbitsky boi się choroby co idzie od pedała” (*CXXII. Księżyc wschodzi nad Wisłą*); „zanim ktokolwiek zdąży nas znieawdzić / pomieramy na aids lecz nie wychodzimy stąd / nie rezygnujemy z propozycji na jutrzejszy / dzień i jutrzejszą noc która nas wyrzuca z baru” (*CCLLIV*). W obu fragmentach choroba w sposób fantazmatyczny zostaje skontaminowana z przedmieściem i barem, miejscami aktywności homoseksualnej łączonej z niemoralnością. Zob. S. Sontag, dz. cyt., s. 112–115.

¹⁹ Zob. G. Bataille, *Erotyzm*, Gdańsk 2007, s. 61–64.

drugiego idą / wraz z cycatą siostrą Jadwigą”. Są reprezentantami symbolicznej władzy, zmedykalizowanej wiedzy i braku wolności²⁰:

doprawdy oni mogą wszystkich związać
pobić i nikt się im nie wymknie
spod ścisłej obserwacji którą się tutaj
prowadzi do celów wyższych
CCLXXXII. Piosenka opryszka

odkąd jestem na obserwacji
i szukam schronienia (wszędzie gdzie się
obracam) w szpitalnej ubikacji
CCLXXXIII

Hospitalizacja w wierszach Tkaczyszyna-Dyckiego staje się wątkiem, który podlega opracowaniu niemalże na zasadzie wariantywnych tekstów. Ledwie zaznaczona w wierszu *CCXXXI. Obchód* barwa ciemności zdaje się dominować w dwóch kolejnych utworach. Tym razem poeta, wydawać by się mogło, odwołuje się do spetryfikowanych znaków kulturowych opartych na antytezach światła–nocy, widzenia–ślepoty, którym jednak nadaje odmienne jakości:

czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości
moje które wybiegały w przyszłość
czas jest bez przyczyny i ja jestem
bez przyczyny odkąd zachorowałem

kiedy uwierzyłem że zobaczę ciemność
w jej początkach i jasność
zarania w szpitalnym łóżku: „tutaj,
gdzie obracam swoje wnętrzości

jak młyńskie koło, mimo iż wybiegają
przed siebie, i nie wzywam pomocy”
czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości
moje odkąd pozbyłem się choroby
CXVIII

Dycki gmatwa sensory, ucieka przed jednoznacznością, tak jak niejednoznaczna jest granica pomiędzy zdrowiem a chorobą. Przede wszystkim w wierszu przebija echo mitologicznego widzenia czasu (boga Chronosa czy Saturna), który został połączony z wyobrażeniem młyńskiego koła, mającego liczne konotacje biblijne (zob. Ap 18, 21), ikonograficzne czy literackie²¹. Z metaforyką czasu poeta spaja myśl o chorobie, która legła

²⁰ Poetyckie fantazmaty można czytać również w kontekście analiz Michela Foucault. Przypomnę, że dla francuskiego filozofa dyskurs medyczny, nieodłączny od języka wykluczenia, rości sobie prawo do statusu „czystej” naukowości, maskując jednocześnie fakt, że każda wiedza uwikłana jest w system władzy, który ujawnia się w przyjmowaniu określonych ról lekarza/pacjenta czy podziału przestrzeni szpitalnej, umożliwiającej kontrolę. Zob. M. Foucault, *Narodziny kliniki*, Warszawa 1999; tenże, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 2009.

²¹ Zob. przydatne uwagi M. Mikołajczak, *Pomiędzy końcem a apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Toruń 2013, s. 134–138.

u źródeł konstituowania się podmiotu. To w przestrzeni szpitalnej bohater utworu (podmiot posługuje się czasem przeszłym) pragnął wniknąć w symboliczny świat ciemności, poznać osnowę świata i bytu (zobaczyć „jasność zarań”)22. Przedostatnia linijka tekstu jest powtórzeniem pierwszego wersu, które potęguje poczucie niemocy. Doświadczenie graniczne nie daje poznania, tak jak jałowość chwil pozbawionych transgresyjnego wymiaru choroby. Podmiot istnieje w zakleszczonym kole czasu, rytmie powrotów i powtórzeń choroby i zdrowia (zob. *CVII*).

Szpital to wreszcie miejsce nigdy nieustających „konferencji ze śmiercią”, rozpoznania bolesnej kondycji człowieka:

dni ich pełne trwogi o każdą rzecz
którą trzeba pomalować w kolorze
słońca i noc ich pełna trwogi
o pocałunek odkąd zbliża się śmierć

„co z nami będzie kiedy ustali się godzinę
odłączenia lub podłączenia do znowu zawodnej
aparatury w szpitalu wojewódzkim
gdzie wszystko okazuje się być zawodne oprócz sióstr”

noc ich pełna trwogi o każdą rzecz którą trzeba
zawczasu pomalować w kolorze słońca i toczyć się
toczyć wraz z nim na wózku inwalidzkim
kalekie bowiem jest słońce co wschodzi zachodzi

trzymając się tych samych od lat poręczy ciemnych
korytarzy

Atrybuty monotonnego, uciążliwego szpitalnego trwania (aparatura, wózek inwalidzki) są nie tylko potwierdzeniem nieuchronności kresu, ale i skazy samego istnienia. Pojawiający się emblemat słońca (wskazujący na *Księżę Kohelęta*) to „czarne słońce” melancholii, świadczące o porażeniu bytu marnością23. Jest ono, jak chce poeta, „kalekie”, a więc poddane tym samym regułom ubywania co ludzkie życie. Wiersz ten potwierdza zatem ciemną tonację poezji autora *Kochanki Norwida*, w której choroba i śmierć stają się fundamentalnym doświadczeniem ludzkiej egzystencji.

W twórczości Tkaczyszyna-Dyckiego szpital to jedno z wielu miejsc podporządkowanych symbolicznej podróży do kresu nocy. Jest ono o tyle ważne, o ile bezpośrednio odnosi się do doświadczenia autobiograficznego – choroby i umierania matki. Szpital staje się miejscem ciemnej epifanii, objawienia wiedzy o sobie jako o podmiocie wydrą-

²² Por. oksymoroniczne konstrukcje zawarte w utworze *VII*. Dycki pisze: „gwiazdo niespełna rozumu ziemskiego / zacznij od nowa czerpać w ciemnościach świata tego [...] // najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu i niespełna zamętu / zacznij na nowo od chaosu moich wnętrzości [...] gwiazdo niespełna rozumu gwiazdo najjaśniejsza / za którą idziemy do domu obłąkanych”. Tematem wiersza, jak czytamy w innym fragmencie, jest „oślepiające światło schizofrenii”.

²³ J.-L. Marion, *Bóg bez bycia*, Kraków 1996, s. 181.

żonym, naznaczonym monstrialnością życia, ale szukającym ocalenia w niedoskonałej poetyckiej mowie.

BIBLIOGRAFIA

Bataille G., *Erotyzm*, Gdańsk 2007.

Bogalecki P., *Szczęśliwe winy teolingwizmu. Polska poezja po roku 1968 w perspektywie postsekularnej*, Kraków 2002.

Certeau M. de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Kraków 2008.

Clair J., *De immundo. Apofatyeczność i apokatastaza w dzisiejszej sztuce*, Gdańsk 2007.

Czermińska M., *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, z. 5.

Douglas M., *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007.

Dźwiniel K., „Z językiem trzeba twardo”. *Autotematyczne wymiary poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, „Ruch Literacki” 2013, z. 4–5.

Forajter W., *Inwersje. Żaloba jak figura inności seksualnej*, „Pamiętnik Literacki” 2001, z. 1.

Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 2009.

Foucault M., *Narodziny kliniki*, Warszawa 1999.

Foucault M., *O innych przestrzeniach. Heterotopie*, „Kultura Popularna” 2006, nr 2.

Foucault M., *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 1, Gdańsk 2000.

Hoffmann K., *Dubitatio. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, Szczecin 2012.

Kristeva J., *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, Kraków 2007.

Marion J.-L., *Bóg bez bycia*, Kraków 1996.

Mikołajczak M., *Pomiędzy końcem a apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Toruń 2013.

Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

Sontag S., *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, Kraków 1999.

Szczukowski I., „*Moje ciało jest w ciągłej podróży...*”. *Topografie intymności w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, [w:] K. Krawiec-Złotkowska (red.), *Rzeczpospolita domów, t. 4: Domy miejskie*, Słupsk 2015.

Świeściak A., *Melancholia w poezji polskiej po 1989 roku*, Kraków 2010.

Tkaczyszyn-Dycki E., *Kochanka Norwida*, Wrocław 2014.

Tkaczyszyn-Dycki E., *Oddam wiersze w dobre ręce (1988–2010)*, Wrocław 2010.

Tomicki G., *Po obu stronach lustra. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, Szczecin 2015.

Waldenfels B., *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, Warszawa 2002.

Streszczenie

W twórczości Tkaczyszyna-Dyckiego szpital to jedno z wielu miejsc podporządkowanych symbolicznej podróży do kresu nocy. Jest ono o tyle ważne, o ile bezpośrednio odnosi się do doświadczenia autobiograficznego – choroby i umierania matki. Szpital staje się miejscem objawienia wiedzy o sobie jako o podmiocie naznaczonym monstrualnością życia, ale szukającym ocalenia w niedoskonałej poetyckiej mowie.

Słowa kluczowe: poezja Tkaczyszyna-Dyckiego, matka, choroba, szpital

Summary

„A my tam i z powrotem”. Hospital and illness in the poetry of Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki

In Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki's poetry the hospital is one of the many places subordinated to a symbolic journey to the end of the night. It is important as long as it directly refers to the autobiographical experience – a mother's illness and dying. The hospital becomes a place of revealing knowledge about yourself as a subject marked by the monstrosity of life, still looking for salvation in imperfect poetic speech.

Keywords: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki's poetry, mother, illness, hospital